Rocznik XIX. Kraków, 9 lipca 1911. Nr. 28.

NOWY DZWONEK

przedtem „GŁOS LUDU“

PISMO CHRZESCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.
Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 hal. Zmiana adresu 20 h.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka“: Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 hal. za wiersz, lub jego miejsce drobnym drukiem w jednej szpalcie.

Wiją się jak węże

niemieccy fabrykanci, bo widzą, że w krótkim czasie wskutek braku kupujących, zupełnie przestaną u nas w kraju sprzedawać swoje bibułki cygaratowe.

Takie doniosłe zwycięstwo przemysłu polskiego nad przemysłem wrogów naszych — nikt inny nie odniósł, **tylko lud polski!** Zwycięstwo to wielkie, ułatwiła „**Pobudka**“ wyrób polski i pod każdym względem doskonały.

Nie dajcie się dalej oszukiwać i tumanić tym wykpigroszom, napisami polskimi, które oni umieszczają na bibułkach cygaretowych, lecz nie podają **nazwiska swego — otóż nim zapłacicie za bibułki,** to wpierw patrzcie dobrze, czy jest napis następujący: **„Pobudka“ Mra W. Bełdowskiego** i czy obrazek przedstawia Bartosza Głowackiego na czele kosynierów zdobywających na moskalach armaty. Jeżeli zatem, obok tego obrazka jest napis „**Pobudka**“ i moje nazwisko **Mr W. Bełdowski**, to możecie być pewni, że to wyrób polski i zapewniam Was, że doskonały i że tylko ten wyrób bibułek, lud ogólnie żąda i popiera.

Uczcie jeden drugiego, jak poznać i odróżnić można „**Pobudkę**“, od innych szkodliwych i cudzoziemskich wyrobów.

Kto jeszcze nie palił znakomitych bibułek „**Pobudka**“, niech żąda próbek, a chętnie mu poślę.

Wasz szczerze oddany

Mr W. Bełdowski

Fabryka tutek i bibułek cygaretowych w Krakowie.

Jednajcie nam nowych Prenumeratorów!!

Rocznik XIX. Kraków, 9 lipca 1911. Nr. 28.

NOWY DZWONEK

przedtem „GŁOS LUDU“.

PISMO CHRZESCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 hal. Zmiana adresu 20 h.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka“: Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Papież Pius IX powiedział: „Żądamy, aby katolicy życzliwie popierali - - - tych, którzy wydają pisma przejęte duchem katolickim“ - - -

Wielka radość w Izraelu.

Nikt się tak nie cieszy z wyniku ostatnich wyborów do Rady państwa, jak żydzi. Zwycięstwo socyałów w Krakowie i odebranie w Wiedniu kilkunastu mandatów chrześcijańsko-socyalnym przez socyalistów, uważają żydzi za swoje zwycięstwo.

To też zaraz po wyborze Daszyńskiego w Krakowie i po klęsce chrześcijańsko-socyalnych w Wiedniu, głosiły pisma żydowsko-liberalno i socyalistyczne niekłamaną radość z takiego wyniku wyborów — i dziś jeszcze tryumfują i piszą, że klerykalizm (czyli chrześcijanizm) otrzymał niespodziewane cięgi.

Ta radość żydów z chwilowego zwycięstwa socyalistów jest chyba aż nadto wyraźnym dowodem, że socyały są pomocnikami żydów.

Przekonują nas o tem i artykuły gazet wiedeńskich, będących organami tamtejszych geszefciarzy i bankierów i lichwiarzy żydowskich. Gazety owe nie posiadają się z radości, że udało się im osłabić przy pomocy socyalistów stronnictwo chrześcijańsko-społeczne. Żydowscy wyzyskiwacze cieszą się, bo wiedzą, że socyaliści nie będą im tak przeszkadzali w łupieniu skóry z ludu chrześcijańskiego, jak im przeszkadzali chrześcijańsko-socyalni.

Ci, to jest chrześcijańsko-socyalni ciągle patrzali na palce żydowskim wyzyskiwaczom i chcieli powoli takie prze-

prowadzić ustawy, aby jak najwięcej utrudnić żydom obdzieranie ludzi. I byliby to uskutecznili, gdyby spory Niemców z Czechami nie były utrudniały obrad parlamentu.

Żydzi zlękli się przyszłości, więc użyli teraz przy wyborach wszelkich środków, a zwłaszcza pieniężnych, aby jeżeli nie zniszczyć zupełnie, to przynajmniej osłabić stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, w którem widzieli największego swego wroga.

I sztuka się im udała. Ułatwili zwycięstwo socyałom, tym nibyto wrogom wyzyskiwaczy i kapitalistów, a po cichu ich przyjaciołom. Gdyby socyaliści byli rzeczyście wrogami kapitalistów, toby teraz chyba nie cieszyli się tak z ich zwycięstwa geszefciarze i kapitaliści żydowscy.

Zawczesna o jednak radość żydów i socyałów. Niemieckie stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, chociaż poniosło klęskę w Wiedniu, mimo to dość jest jeszcze silne, bo mieć będzie około 80 posłów w Radzie państwa i potrafi wspólnie z katolickimi posłami z innych stronnictw udaremnić niejeden zamach liberałów, żydów i socyalistów na społeczeństwo chrześcijańskie.

Z tem wszystkiem wynik ostatnich wyborów nie powinien być dla nas wszystkich obojętnym. Wybory te pokazały znowu, jaką to nienawiścią pałają żydzi ku naszemu narodowi i Kościołowi. Wszędzie, gdzie tylko ubiegał się o mandat poselski, czy to socyalista, czy radykał, czy wogóle inny jaki wróg naszego kraju i naszej religii, tam żydzi szli całą gromadą i wszelkimi środkami takiego kandydata popierali, a gdy został wybrany posłem, przesyłali mu powinszowania z odniesionego zwycięstwa.

Z tego objawu idzie przestroga i nauka dla nas, byśmy się już raz ocknęli i zabrali się do roboty i obrony własnej, bo przy dalszej naszej ospałości zniszczą nas i zgubią żydzi.

Przedewszystkiem zaś trzeba się nam zebrać w jeden obóz, w jedno stronnictwo, a nie dzielić się jak dotąd na różne stronnictwa, nawzajem się zwalczające i do tego dość uległe żydom lub im sprzyjające.

Nie w „ludowcach“ nasz ratunek, ani we wszechpolakach, bo pierwsi wskutek polityki Stapińskiego idą całkiem z żydami, drudzy zaś też nie bardzo ich zwalczają i ciągle jeszcze myślą, że żydzi dadzą się przerobić na Polaków, co jest niedorzeczną mrzonką. Jedynem stronnictwem, które jawnie wywiesiło sztandar chrześcijański i otwarcie ostrzega nas przed żydami, to stronnictwo chrześc.-społeczne. W jego tedy szeregi jak najliczniej wstępować winni i jak najrychlej wszyscy, którym drogie jest hasło: „Bóg i Ojczyzna!“.

Nowy parlament.

Dnia 3 lipca odbyły się w Galicyi ostatnie ścisłe wybory 26 posłów, w całej tedy Austryi już ukończono wybory do parlamentu. Z niepokojem patrzą wszyscy w przyszłość tej nowej Izby ustawodawczej. A przyszłość ta nie przedstawia się bardzo zachęcająco. Nikt się też nie łudzi, że praca Izby w tym składzie, w jakim obecnie ona się zbierze nie potrwa długo i głośno już podnoszą się głosy, iż na wiosnę przyszłego roku pójdziemy ponownie do urny wyborczej.

Według zapowiedzi rządu Izba posłów zbierze się na obrady najdalej 17 lipca. Na czele gabinetu ministeryalnego, którego skład jest czysto urzędniczym stanął baron Gautsch, który już raz piastował godność prezesa ministrów. Było to po upadku ministeryum hr. Kazimierza Badeniego, kiedy bar. Gautsch podjął się roli uspokojenia wzburzonych rozporządzeniami językowymi Czechów i Niemców. Wtedy po części mu się to udało i wyprowadził choć na krótko Austryę z ciężkich zawikłań wewnętrznych, jakie jej wte-

dy groziły. Czy i obecnie potrafi sobie dać radę, jest rzeczą bardziej wątpliwą.

Przedewszystkiem bowiem nie ma w parlamencie większości t. j. nie ma nadziei złączenia kilku partyi politycznych, któreby wspólnie chciały rząd popierać i brać odpowiedzialność za jego politykę. A bez utworzenia takiej większości parlament nie będzie pracował, gdyż rząd nie będzie mógł żadnej ustawy przeprowadzić.

To też bar. Gautsch chce rozpocząć swą pracę przygotowawczą rządzenia od tego, że zamierza odbyć konferencye z szeregiem przedstawicieli różnych klubów politycznych w parlamencie i nakłonić ich do popierania swoich rządów. Nie pójdzie mu to jednak łatwo. Zarówno bowiem stronnictwo chrześc.-społeczne, jak i Związek narodowy niemiecki, wreszcie Koło polskie na razie będą prowadziły politykę wolnej ręki, t. zn. nie chcą do niczego wobec rządu się zobowiązywać, ale postępować według własnego uznania. Tem samem zaś traci rząd oparcie o trzy największe stronnictwa w parlamencie.

Również Czesi i Niemcy nie mają zamiaru zbliżyć się do siebie i nawiązać jakieś przyjacielskie stosunki. Tem samem więc obecnie położenie polityczne w Austryi przedstawia się znacznie gorzej, aniżeli było przed rozwiązaniem ostatniej Izby.

W sprawie, jakie stanowisko wobec rządu zajmie Koło polskie, decydującem będzie to, co nowy rząd postanowi w sprawie budowy kanałów. Pisma niemieckie donoszą, że nowy prezydent gabinetu bardzo żywo tą sprawą się zajmuje i, że w komisyi międzyministeryalnej przedłożono już w tej sprawie nowe projekty. Z jednej strony podnoszą potrzebę przeprowadzenia nareszcie regulacyi rzek galicyjskich, z drugiej zaś utrzymanie w mocy ustawy dotyczącej budowy kanałów w samej Galicyi.

Nowa Izba w lipcu zbierze się tylko na krótką sesyę, poczem nastąpią wielkie wakacye parlamentu, które potrwają do jesieni.

Przed wakacyami na pierwszej sesyi prezes ministrów złoży oświadczenie o stanowisku i zapatrywaniach rządu na bieżące sprawy. Nad tem oświadczeniem zostanie przeprowadzoną dyskusya, poczem przyjdą jeszcze pod obrady dwie ustawy wydane na podstawie § 14 w czasie rozwiązania parlamentu, dotyczące tymczasowego budżetu państwowego i pożyczki 76 milionów koron. Zarazem Izba wybierze swe prezydyum i komisye oraz członków delegacyi.

W jesiennej sesyi rozpoczną się obrady nad nową ustawą wojskową, wprowadzającą 2 letnią służbę, poczem przyjdzie pod obrady najważniejsza sprawa t. j. reforma ustaw podatkowych.

Wtedy się okaże, czy parlament obecny jest zdolny do pracy, czy też nie.

Nieco o agitacyi ludowców.

Z okręgu chrzanowskiego otrzymujemy kilka uwag o tem jak agitowali tam ludowcy za kandydatem swym dr. Wróblem.

Jak z jednej strony socyaliści spakowali do naszego okręgu przeszło 200 agitatorów, tak samo i ludowcy wysłali w pomoc panu Wróblowi kilkudziesięciu akademików, którzy rozpoczęli na umór picie z chłopami. Wprost aż wstyd było patrzeć na to jak przepijano tysiące koron. Ma się rozumieć taka »akcya« wyborcza wywołała w następstwie te smutne objawy, że były wsie w okręgu wyborczym chrzanowskim, gdzie włościanie lub robotnicy tylko szli o tyle do urny wyborczej, o ile im dano dobrze popić. Zarówno ludowcy jak i socyaliści na równi pijaństwem pracowali.

Dr. Wróbel przemieniał się jak motyl, raz występował na wiecach w sukmanie chłopskiej raz znowu w mundurze złotokolnierzowca kolejowego. Zależało to od otoczenia, w jakiem przemawiał. Do żydków krzeszowickich lub chrzanowskich brał mundur, do włościan zaś sukmanę.

Poza tem nisko bardzo kłaniali się ludowcy socyalistom, prowadząc z nimi rokowania o porozumienie. Faktem jest, że dr Wróbel starał się porozumieć z kandydatem socyalistycznym Żuławskim, widziano ich nawet na długiej konferencyi w Trzebini na stacyi, oraz faktem również jest że dr. Wróbel był nawet u Daszyńskiego żebrać protekcyi dla siebie. Podobno jednak Daszyński drzwi pokazał i gadać z nim nie chciał.

Dzięki jedynie ogromnej forsie ze strony starostw i władz wybił się dr Wróbel tak, że ostatecznie mandacik złapał. Ile tam jednak porobiono przy tem „sztuczek wyborczych" wie tylko jedno starostwo i komisye wyborcze, ci świadkowie jednak milczą jak mur.

P. Stapiński chciał mieć w parlamencie kandydata na przyszłego ministra kolei. Popierał więc energicznie kandydaturę dra Wróbla mimo, iż inteligentów w swym klubie mieć nie chciał. Wiedział on jednak z góry, że ta kandydatura nie będzie mu wcale „szkodliwą“.

Tyle pisze nasz korespondent. Od siebie dodamy, że nie tylko w Chrzanowskiem ale w całym kraju agitacya popleczników i lalek p. Stapińskiego prowadzona była starą metodą kiełbasy wyborczej. Przy pomocy stańczyków, którzy podali bratnie dłonie ludowcom, odżyły w całej pełni wybory z czasów kuryalnych, kiedy to za kieliszek wódki i szklankę piwa robiono wybory. Ludowcy, mieniący się być prawdziwymi przyjaciółmi ludu — powinni przecież spostrzedz, że taka akcya wyborcza jak obecnie przeprowadzona jest niszczeniem w społeczeństwie wszelkiej etyki i zasad moralnych.

Jeden z naszych współpracowników był przed kilku dniami w Wielickiem. Jadąc furą zagadnął powożącego furmana, jakiegoś górnika, osiadłego na roli o wybory i wspomniał o możliwości rozwiązania parlamentu. Pierwsze słowa woźnicy w odpowiedzi były: „A to dobrze znowu popijemy!“ „A za kim agitowaliście?“ „Za Tetmajerem!“ brzmiała dumna odpowiedź. Powiedzenie to, tak szczerze prosto z serca, jest straszną ilustracyą tej zgnilizny moralnej, jaką wybory w lud wprowadzają. Jeśli na drodze dotychczasowej dalej pójdziemy i jeśli akt wyborczy stanie się u nas tylko nową formą pijaństw i szachrajstw, istotnie głęboko zastanowić by się wtedy trzeba, czy w tej formie przeprowadzany ma w ogóle jakąkolwiek wartość dla obywateli.

Handel dziećmi.

W czasopiśmie warszawskiem *„Społem“* znajdujemy ciekawy obrazek z dorocznego wielkiego jarmarku w Kolnie, w gub. łomżyńskiej. Jarmark z licznym udziałem Niemców z sąsiednich pruskich prowincyi, odbywał się nietylko na konie, bydło, świnie, ale i na.. ludzi. Oto w jaki sposób przeprowadzano te transakcye:

— No, wie giejc matka — pyta Niemiec. — Nie mata tam jakiego siurka (chłopca).

— Siurka ta niema, dziwczak jest.

— No, jo, dziwczak, a stary?...

— A no, będzie miał około szesnastu lat.

— Pokażta no go? (Ogląda).

— No gut sztimt (dobrze pasuje). A siła chceta za niego?

Kobieta podryguje z radości i odpowiada z uśmiechem:

— Sto marek na lato, dwie spódnice nowe, jedną na codzień, dwie pary klompów (drewnianych trepów), a na odchodnem dwie koszule nowe.

— Jo, to za dużo, sześćdziesiąt marek! No dawaj rękę!

— Zamało.

— No, chodźma do karczmy zgodziema się.

Niemczysko poklepał silną łapą dziewoję po plecach, aż się echo odezwało i weszli wszystko troje do szynku.

Pito niemiecki „litkup“ i dobito targu. Dziewczyna i matka wyszły podochocone, a nogi, odmawiające posłuszeństwa, świadczyły o sutej libacyi.

— Mój panie, — zapytałem — czy to u was w Prusach taki wielki brak ludzi, że aż tu w Polsce, szukać ich musicie?

— No, brak to nie. Jo, widzi pan, u nas dzieci muszą się uczyć bo i co by to byli za ludzie, kieby nauki nie posiadali. W naszych Prusach trzeba mieć „ferstand“. Dlatego, że nasze dzieci chodzą do szkoły, to do pasania bydła i świń musimy wynajmować na lato dzieci polskie.

Sądy wiejskie powiatowe jako sądy pokoju.

Zdaniem naszem, byłoby zbawienniejszem dla społeczeństwa i korzystniejszem dla stron upokorzenie się obmowcy i potwarcy lub szkalownika przed sądem i przed osobą, której cześć została przezeń naruszoną.

Dlatego też uważamy rolę sędziego w tych sprawach jako przyjaciela ludzkości za nader ważną, bo wpływające duchowo na umoralnienie ludzi i wzmocnienie spójni towarzyskiej między nimi a pośrednio na spotęgowanie siły społecznej.

Większa część spraw karnych tego rodzaju pochodzi z prostego szkalowania t. j. obrzucania wyrazami obelżywemi w chwili uniesienia się namiętnego, czego sprawca po odzyskaniu równowagi duchowej, po uspokojeniu się najczęściej bardzo żałuje i gotów obrażonego gorąco przepraszać, ale natrafia na opór, brak wyrozumiałości i zanik chęci do przebaczenia winy przez sprawcę uznanej.

Bardzo często spotyka się obmowy z lekkomyślności, gadulstwa, z próżniactwa i płytkości umysłu, a nie ze złości lub chęci poniżenia drugiego popełnione. Obrażony tego uznać niechce, mimo, że sprawca obrazy przyznaje się do swej wady lekkomyślności gadulstwa lub płytkości umysłu. Tu sędzia rozważny wiele dobrego zdziałać może, nie dopuszczając do dalszego rozgoryczenia i rozdwojenia stron.

Ale i w tych wypadkach, gdzie obraza czci popełnioną została rozmyślnie przez potwarz, to jest przez faszywe obwinienie bli-

źniego o wady lub wykroczenia, które nie istnieją i tylko zmyślone zostały, dalej przez obmowę, to jest przez rozszerzenie i powtarzanie różnych wieści, opartych wprawdzie na zdarzeniach prawdziwych lub pozór prawdy mających, ale poniżających cześć bliźniego, rola sędziego, działającego tylko na żądanie obrażonej strony, jest nadzwyczaj ważną i nie powinna ograniczać się wyłącznie do stósowania suchej, martwej litery prawa.

Rozpoznanie stosunków, między stronami od dłuższego czasu nawiązanych i zbadanie pobudek i duszy potwarcy lub obmowcy wykażą przyczyny obmowy lub potwarzy a nawet ich cele. Przyczynami są zazwyczaj: pycha, złość, zazdrość, nienawiść, złośliwe dowcipkowanie, zgryźliwość i t. p; a celem: chęć poniżenia, zniszczenia, po prostu usunięcia bliźniego z drogi życia, zemsta lub dogodzenie ambicyom, zabawienie się kosztem bliźniego. i t. d.

Sędzia, który ma być dobrym znawcą ludzi, wykaże owe przyczyny i cele, prowadząc rozprawę spokojnie i przedmiotowo a przez to doprowadzi łatwiej do upokorzenia się potwarcy i obmowcy i — zanim przystąpi do wydania wyroku, da sposobność obwinionemu do uzyskania przebaczenia przez publiczne wobec sądu odwołanie obrazy i przeproszenie obrażonego.

Godzi się tu podnieść, że obmowa jest najpospolitszą u nas wadą a w skutkach swych straszniejszą od potwarzy. Rozumne i świadome doniosłości społecznej i towarzyskiej tępienie tej wady przez sądy może się ogromnie przyczynić do rozszerzenia i zapanowania pokoju, spokojnej pracy i zgodnego pożycia ludności, czego wszyscy a przedewszystkinm organa rządowe pragnąć powinny.

Ze szczególnym naciskiem to zaznaczamy, albowiem coraz częściej się zdarza u nas, że obmawianie i czernienie drugich przenosi sie bez skrupułów z życia prywatnego w sfery publiczne, gdzie ta wada narodowa najbujniej się rozrasta i paraliżuje wszelki dodatni rozwój społeczeństwa.

O dalszem działaniu sądów powiatowych jako prawdziwych sądów pokoju w sprawach prywatnoprawnych a niespornych, jakoto w sprawach spadkowych, hipotecznych i opiekuńczych pomówimy w następnych artykułach, jako o właściwem przeznaczeniu tych sądów do pokojowego utrzymania porządku w majątkowych sprawach ludności włościańskiej.

Z kraju i ze świata.

Ostateczny wynik wyborów.

W ubiegły poniedziałek odbywało się 28 wyborów ściślejszych na posłów w Galicyi. Wyniki tych wyborów nie wszystkie są jeszcze znane. Wynik dokładnych wyborów w Galicyi jest następujący:

15 demokratów: German, Gross, Kleski, Kolischer, Leo, Lisiewicz, Loewenstein, Łazarski, Rauch, Rychlik, Stern, Stesłowicz, Sliwiński, Zarański, Zieleniewski.

9 narodowych demokratów: Buzek, Gall, Głąbiński, Lewicki, Ptaś, Skarbek, Tertil, Zamorski, Dębski.

17 konserwatystów: Baworowski, Biliński, Czaykowski, Goetz, Gołuchowski, Halban, Haller, Jaworski, Korytowski, Lubomirski, Matakiewicz, Rosner, Steinhaus, Serwatowski, Zaleski, Abrahamowicz, Starowieyski.

21 ludowców: Angerman, Biały, Bis, Bojko, Bomba, Długosz, Jachowicz, Kędzior, Kubik, Lasocki, Łyszczarz, Madej, Rey, Ruebenbauer, Rusin, Sredniawski, Stapiński, Smiłowski, Tetmajer, Witos, Wróbel.

1 chrześcijańsko - ludowy: Ludwik Dobija.

3 z frondy ludowej: Banaś, Jedynak, i Myjak.

1 hospitant grupy nar.-dem.: Wincenty Jabłoński.

1 centrowiec: Dr Włodzimierz Kozłowski.

1 chrześc.-socyalny: Potoczek.

7 socyalistów: Daszyński, Diamand, Hudec, Klemensiewicz, Libermann, Marek, Moraczewski.

1 niezawisły radykał: Breiter (2 mandaty).

19 Rusinów: Budzynowski, Cegliński, Kolessa, Lewicki, Oleśnicki, Onyszkiewicz, Petrycki, Hołubowicz, X. Folis, Dr Longin, Cegielski, Trylowski, Ławruk, Eug. Lewicki, Baczyński, Siengalewicz, Konst. Lewicki, Tym. Staruch, Romańczuk, Łahodyński.

1 moskalofil: Kuryłowicz.

W poniedziałkowych wyborach wybrani wybrani zostali jeszcze z Polaków: Abrahamowicz (kons.) w okręgu lwowskim wiejskim, Kozłowski (kons.) w okręgu jarosławskim wiejskim, Zamorski (nar. dem.) w okręgu Kamionka Strumiłowa i Starowiejski (kons.) w Sanockiem.

Ostatecznie więc Koło Polskie składać się będzie z 15 demokratów, 10 narodowych demokratów, 17 konserwatystów, 21 ludowców, 3 z frondy ludowców i 1 chrześcijańsko-społecznego, 1 centrowca. Tem samem więc widzimy, że konserwatyści i ludowcy obejmą w Kole polskiem rządy. Ponieważ zaś ludowcy wybitnych ludzi nie mają, właściwymi kierownikami polityki Koła Polskiego staną się stańczycy. Zobaczymy jaką korzyść ich polityka przyniesie krajowi.

Austro-Węgry.

(*Zwołanie parlamentu*). Rozporządzeniem cesarskiem został parlament zwołany na 17

bm. tj. na poniedziałek. We wtorek przybędzie do Wiednia cesarz z Lainz, gdzie przebywa na świeżem powietrzu i wygłosi w Izbie posłów mowę tronową. Prace parlamentu potrwają do 30 lipca.

(*Posłowie polscy ze Śląska*). Gazety donoszą, że obaj polscy posłowie wybrani na Śląsku ks. Londzin i dr. Michejda nie wstąpią do Koła polskiego. Powodem jest to, iż rząd przy wyborach zwalczał ich gwałtownie. Nie mogą zarazem popierać rządu dlatego, że prowadzi on na Śląsku politykę wprost wrogą polskiej ludności. Jako objaw wrogiego postępowania rządu podnoszą, że zarządy stacyi kolejowych na Śląsku wydaliły wszystkich polskich robotników, którzy głosowali za polskimi kandydatami.

Z innych krajów.

Afryka. (*Groźba wojny o Maroko*). Kraj Maroko w Afryce stał się obecnie złotem jabłkiem, po które ręce wyciąga kilka państw europejskich. Dotychczas największy wpływ w tym kraju miała Francya i Hiszpania, zwłaszcza jednak Francya. W roku 1905, kiedy również powstały wewnętrzne zamieszki w państwie Marokańskiem, mocarstwa europejskie zawarły między sobą ugodę w miejscowości Algeciras, na mocy której dokładnie oznaczono, kto i jakie wpływy w Maroku mieć może.

Tymczasem w tym roku ponowiło się powstanie w Maroku przeciw obecnemu sułtanowi. Ten wezwał na pomoc przedewszystkiem Francuzów, aby bronili go przed zrzuceniem z tronu. Francuzi z chęcią posłali mu wojsko, ale zazdrośni Hiszpanie zaraz wszczęli alarm, że Francya chce w Maroku robić nowe zdobycze wbrew ugodzie zawartej. Głos protestu hiszpańskiego poparły zaraz Niemcy, które obecnie wysłały nawet okręt wojenny na wybrzeże marokańskie.

Wskutek tego obecnie w Maroku jest wojsko francuskie i hiszpańskie, zaś na wybrzeżach stoją okręty wojenne niemieckie i angielskie. Zanosi się na to, że państwa europejskie nie mogąc się między sobą pogodzić o to, kto ma w Maroku rządzić, mogą zerwać stosunki dyplomatyczne, coby groziło wojną europejską. Zwłaszcza między Francyą a Niemcami grozi wojna. Po stronie Francyi stanęła Rosya i Anglia.

Turcya. (*Przed wojną w Czarnogórze*). Nastrój wojenny wśród młodoturków wzrasta. Zarówno część parlamentu, jak i część stronnictwa młodotureckiego życzy sobie wojny z Czarnogórą. Życzenie to w Czarnogórze trafia na odpowiedni grunt, gdyż rząd czarnogórski zdecydowany jest na każde przekroczenie granicy ze strony Turcyi odpowiedzieć z bronią w ręku. Czarnogóra jest zupełnie do wojny przygotowaną. Król czarnogórski liczy na to, że nawet w razie klęski mocarstwa na zabór kraju przez Turcyę nie pozwalą. Rząd turecki wystosował do Czarnogóry pismo z żądaniem, aby zaprzestano dostarczać broni Malissorom i Mirydytom. — Wiedeńska „Neue Freie Presse" donosi z Konstantynopola, że rząd nosi się od dawna z myślą zaprowadzenia w Albanii instytucyi uzbrojonych strażników i strzelców polowych. Ministrowie tureccy odbywali w ostatnich dniach szereg posiedzeń. Na ostatniem posiedzeniu część ich oświadczyła się za ustępstwami dla Malissorów. Jednak wielki wezyr i inni są temu stanowczo przeciwni i oświadczają, że obecnie ustępstw dawać nie można, aby nie zostać źle zrozumianym. Podczas przyjęcia ministrów sułtan oświadczył, że ma nadzieję, że odtąd w Albanii krew już nie popłynie.

Hiszpania. (*Uroczystość na cześć Najśw. Sakramentu*) w Madrycie odbywał się ogromny zjazd na cześć Najśw. Eucharystyi, który zakończył się 29 czerwca b. r. Po południu odbyła się procesya, jakiej Madryt nie był jeszcze świadkiem. W procesyi brało udział z jakie 250 tysięcy ludzi. Ulice były pysznie poubierane w kwiaty, girlandy i kosztowne kobierce. Zbudowano liczne bramy tryumfalne, ołtarze, słowem Madryt przemienił się w jeden kościół. Całe wojsko madryckie tworzyło szpaler. Jeden pułk i dwie szwadrony konnicy pod dowództwem feldmarszałka i trzech jenerałów tworzyły straż honorową Najśw. Sakramentu. Na czele gwardyi jechało 25 gwardyi cywilnych i królewskich jeźdców. Pomiędzy uczestnikami znajdowało się 20 tysięcy dzieci szkolnych i 20 tysięcy robotników. W procesyi brało udział 7 Arcybiskupów, 65 Biskupów, 3000 kanoników, księży i prałatów. Przed baldachimem kroczyli królewscy heroldzi w swych przepysznych kostyumach. Urzędnicy różnych rodzai szli w pochodzie, tak samo oficerzy. Niezliczona moc stowarzyszeń i korporacyi brała udział w procesyi, której świetność trudno opisać. Na placu Cibeles był ustawiony wielki ołtarz, który był całkowicie obwieszony kobiercami, złotem, srebrem i dyamentami. Tutaj celebranz ks. Kardynał udzielił papieskiego błogosławieństwa i tutaj wykonały dzieci sławny taniec liturgiczny. Puszczono 2000 białych gołębi w powietrze, ubranych w różne przepaski. Przeszło 4000 sztandarów niesiono w procesyi która trwała kilka godzin.

Przy końcu procesyi urządzili niedowiarkowie zamach dynamitowy, rozległ się ogromny huk na jednej z bocznych ulic. Zranionych zostało lekko kilka osób, tak iż zamach nie wywołał żadnego zamieszania. Aresztowano pewnego podejrzanego człowieka.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Stan zdrowia Ojca świętego jest doskonały. Osłabienie, jakie Papież przebył w zimie, znikło zupełnie. Ojciec św. czuje się rzeźkim.

Wiadomości dyecezyalne Dyecezya krakowska: Odznakę kanonicką otrzymali: X. Jan Skwarczyński, proboszcz w Gaju X. Józef Nieć, proboszcz w Zebrzydowicach, X. Ludwik Konopnicki, proboszcz w Pobiedrze.

Dyecezya przemyska: Zamianowani ks. Jakób Skowron, proboszcz w Lubatowej, poddziekanin rymanowskim; ks. Franciszek Strzępek, ekspozyt w Głębokiem, ekspozytem Trześniowie; ks. Jan Szurek, wikary w Dydni, ekspozytem w Głębokiem; ks. Michał Kułacz, wikary w Milczycach, ekspozytem w Barze.

Przeniesieni: ks. Jan Szczerbiński, wikary w Woli Zarczyckiej, do Nozdrzca; ks. Paweł Szarek, ekspozyt w Barze na posadę wikarego w Dydni.

Urlop w celu poratowania zdrowia otrzymali: ks. Kajetan Łańcucki, wikary w Radymnia; ks. Stanisław Woźny, Wikary w Nozdrzcu.

Zmarł ks. Franciszek Bauer, deficyent, w 19 roku kapłaństwa. R. i. p.

Anglia. Niedawno wyszła z druku w nowem wydaniu książka o osobach nawróconych z protestantyzmu na katolicyzm. Zawiera krótki opis życia znakomitszych 6284 nawróconych w ostatnich 60 latach, tak iż w przecięciu 104 co rok przeszło na łono Kościoła katolickiego.

Między nimi znajduje się 607 dawniejszych pastorów anglikańskich, 470 autorów lub autorek dzieł drukowanych, 53 muzyków, 35 innych artystów i 432 osób należało do szlachty.

— Protestanci angielscy coraz więcej przyjmują nie tylko obrządki katolickie, lecz też szaty w kościołach katolickich używane. Teraz w 2000 kościołach anglikańskich przywrócono szaty katolickie podobne, a niektórzy biskupi używają mitry (infuły) i pastorału (laski biskupiej).

Jerozolima. Niedawno zwiedzili Grób Pański pielgrzymi hiszpańscy; było ich 147 a przyłączyło się do nich kilku Amerykanów południowych z Kostarika i Nikaragua. — I tego roku w czasie Zielonoświątecznym w kościele Zaśnięcia Najw. Maryi Panny na górze Syon, na pamiątkę cudu języków przy Zesłaniu Ducha świętego, odprawiały się nabożeństwa w różnych językach i obrządkach, mianowicie wedle obrządku łacińskiego, syryjskiego, armeńskiego, maronickiego, melcihskiego i etyopskiego.

Nowiny.

O nową prenumeratę na to rozpoczynające się drugie półrocze prosimy wszystkich tych Szan. Czytelników, którzy zapłacili dotąd tylko za pierwsze półrocze.

Trzech szpiegów rosyjskich ujęto znowu w naszym kraju dwóch w Krakowie, a jednego we Lwowie. Wszyscy trzej należą do ludzi intelligentnych i są Polakami z Królestwa. Ujęty szpieg we Lwowie Leszek Wacław Sawicki był uczniem lwowskiej politechniki.

Katastrofa kolejowa. Na linii kolejowej „Iwanie Puste-Wygnanka“ (we wschodniej Galicyi) nastąpiło zderzenie dwów pociągów osobowych. Zderzyły się z sobą pociągi, a to zdążający z Iwania Pustego do Borszczowa i z Borszczowa do Iwania. Obie maszyny i wozy służbowe zdruzgotane. Ze służby kolejowej 11 zostało ciężko pokaleczonych, a z podróżnych 23 osoby zostały mniej lub więcej ciężko ranne.

Pożar zbiornika nafty. Dnia 27 czerwca około g. 8 w. uderzył w Gorlicach piorun w rafinerye nafty galicyjskiego Tow. karpackiego firmy Bergheim i Mac Garvey, wskutek czego zapalił się zbiornik ropy, położony na pagórku nad rafineryą. Pożar trwał całą noc: nad ranem runęła górna ściana zbiornika, wskutek czego płonąca ropa wystąpiła ze zbiornika i zalała przestrzeń szerokości kilkuset metrów, przeszła przez tor kolejowy, gościniec rządowy i zalała pole aż ku rzece.

Gorlice zostały na kilkanaście godzin odcięte od świata; szyny kolejowe były zepsute, pociągi nie kursowały: wszystkie także przydrożne słupy telegraficzne spaliły sie; depesz nadawać nie można było; pocztę z trudnością przewożono wózkami, bocznemi drogami i ścieżkami. Obecnie wszystko naprawiono i ruch pocztowy i kolejowy przywrócono.

Żydzi w Rosyi. Berliński „Związek pomocy dla żydów“ otrzymał z Petersburga wiadomość, że rząd rosyjski przygotował dalsze obostrzenie. Taki rząd i namby się przydał, bo żydzi u nas coraz zuchwalsi.

Bojkot tytoniu. Socyaliści węgierscy odbyli niedawno w Budapeszcie 7 zgromadzeń ludowych przeciw podwyższeniu cen tytoniu. Uchwalono rezolucyę z protestem i wezwaniem, aby przynajmniej częściowo wstrzymać się od palenia tytoniu, jak długo rozporządzenie nie zostanie cofnięte.

Utopieni bandyci. W Pelesznie w Królestwie Polskiem trzech bandytów napadło na probostwo. Wieśniacy pośpieszyli z pomocą, przyczem wywiązała się bójka, w której kilku wieśniaków zostało ranionych strzałami brauningowemi. Ostatecznie bandyci musieli uciekać, ale wieśniacy zagnali ich na

trzęsawiska, gdzie wszyscy trzej napastnicy utonęli.

Zbrodnia wskutek opilstwa. W Meidlingu we Wiedniu zamordował na otwartej ulicy pchnięciami nożem 42-letni Józef Hajek, swoją o rok młodszą żonę. Hajek, robotnik, był nałogowym pijakiem, z żoną w nieustannej żył waśni. Większą część dnia spędzał w szynkach, a żona musiała ciężko pracować, by zarobić na utrzymanie. W nagrodę zato, gdy pijany mąż wrócił do domu, dostawały się jej pięście i kije. To też rozwiodła się z mężem.

Ten jednak prześladował ją ciągle, wymuszał od niej krwawo zarobiony grosz, a gdy mu nie miała co dać, groził że ją pozbawi życia. Hajekowa nie wiedząc jak sobie zaradzić, doniosła wreszcie o tych pogróżkach policyi, ale zniewolona prośbami męża, cofnęła skargę. Z ostrożności jednak, wychodząc z pracy, prosiła przyjaciółki, by ją odprowadzały do domu. W jednej z bocznych ulic pożegnały ją pewnego niedawnego dnia przyjaciółki, poszła sama — w tem nagle stanął przed nią mąż. Wiedziona przeczuciem chciała się ratować ucieczką — niestety, już było zapóźno. Pijak rzucił się na nią i zatopił nóż w jej sercu. Jeszcze postąpiła kilka kroków — lecz potem runęła na ziemię, Gdy zjechała stacya ratunkowa, kobieta już nie żyła. Ostrz noża utkwił w samem sercu. Hajeka uwięziono.

Zjedzony przez świnię. Kilka dni temu we wsi Kropiwnie pod Winnicą, gdy wszyscy dorośli byli w polu lub ogrodach, w jednej z chat został 5-letni chłopiec, który wkrótce zasnął w sieni Kiedy rodzice powrócili do domu, oczom ich przedstawił się straszny widok; w sieni na ziemi świnia kończyła jeść szczątki głowy i palców chłopca. Chłopiec był jedynym synem rodziców. Z powodu strasznej śmierci syna, ojciec dostał zmysłów i z nożem w ręku biegał po wsi, jakby chciał kogoś zabić.

Straszny czyn obłąkanej Z Wiednia donoszą: W Dunaju znaleziono tymi dniami zwłoki 9 miesięcznej dziewczynki. Sprawdzono, że są to zwłoki córeczki robotnika Józefa Pawłowskiego, pochodzącego z Galicyi. Żona Pawłowskiego, która wskutek tęsknoty za krajem objawiała w ostatnich czasach oznaki rozstroju nerwowego, wydaliła się przed kilku dniami z dzieckiem i zdaje się, wraz z niem znalazła śmierć w Dunaju.

Dzielna dziewczyna. W miejscowości naddunajskiej Langenlebarn jest nazwisko dziewczyny Berty Lety na ustach wszystkich mieszkańców tej okolicy. Dokonała ona bowiem czynu dzielnego, którym mógłby się chlubić rycerz. Uratowała życie uczniowi Schnarcherowi, który wpadł do Dunaju przez nieostrożność.

Zauważyła to Berta, córka właściciela łaźni i pobiegła z narażeniem własnem, by uratować młode życie. Zręcznie popłynąwszy ku tonącemu, schwyciła nieszczęśliwego za włosy i wyciągnęła szczęśliwie go na brzeg. Tłumy publiczności, które się zbiegły, uniosły dzielną dziewczynę z wdzięczności na rękach.

Zastępca pana młodego. Tymi dniami we Warszawie w żydowskiej sali weselnej przy ul. Twardej odbyć się miał ślub. Gdy zgromadził się już cały orszak weselny, i rabin przystąpić zamierzał do udzielenia ceremonii ślubu, pan młody naraz rozmyślił się i znikł. Brat jego widząc rozpacz porzuconej haniebnie oblubienicy, zaproponował jej zastąpienie zbiegłego. Panna młoda zgodziła się i ślub skleconej na prędce pary odbył się niezwłocznie

Z wyrobnicy — baronowa. O bardzo ciekawej historyi donoszą dzienniki węgierskie.

Oto 35 letni baron Ferdynand Perenyi, syn br. Franciszka Perenyi właściciela wielkich dóbr Kisvarda na Węgrzech, pokłócił się przed kilku laty o coś z rodzicami i porzuciwszy ich udał się do Budapesztu, gdzie jakiś czas przymierał z głodu, bo nie miał ani pieniędzy, ani żadnej posady a żebrać się wstydził.

Widok wynędzniałego, a porządnego z wyglądu i przystojnego mężczyzny, wzruszył młode serce zarobnicy dziennej Maryi Rubockiej, która dowiedziawszy się, że Perenyi, mimo poszukiwań, nie może znaleźć posady, wyrobiła mu zajęcie na budowie, gdzie sama pracowała. Perenyi raźnie zabrał się do pracy i pracując przy murarce, został wkrótce czeladnikiem murarskim, a ujęty dobrocią i niezwykłą pięknością Rubockiej, w wolnych chwilach od roboty kształcił ją a w końcu na zabój się w niej zakochał i przed trzema laty wziął z nią ślub w kościele.

Tymczasem rodzina Perenyi'ego zapomniała o gniewie, a poczęła tęsknić za swym jedynakiem i niepokoić się, co z nim się dzieje. Po długich poszukiwaniach odnaleźli młodą parę w Peszcie przy ul. Bocianiej l. 5. Ferdynand pojednał się z rodzicami i niedawno wraz z żoną opuścił Budapeszt, aby po kilkuletnich trudach i znojach zażywać szczęścia w prześlicznem Kisvarda.

Pięć lat robót ciężkich za 10 fenigów. W Opolu, na Śląsku, skazał sąd przysięgłych szewca Augusta Kromnika na 5 lat robót ciężkich za rabunek. Kromnik, spotkawszy dnia 16 lutego r. b. na drodze 13-letnią córkę kolonisty Becka i ujrzawszy, że ma w ręku 10 fenigów (12 halerzy) wyrwał jej gwałtem z rąk monetę, poczem zbiegł, ale go ujęto.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY I NAUKOWY.

Pieśń żniwiarzy.

Do żniwa! do żniwa! bo czas,
Wesoło pośpieszmy z sierpami,
Łan żytni zaprasza już nas,
I nęci bujnymi kłosami,
Do żniwa! do żniwa więc wraz.

Brzęk brzęku, brzęk brzęku, hej! hej!
Jak srebrny wąż sierp nam połyska,
O! z pracy uciecha jest tej,
Bo chwila już zbiorów tak bliska,
Więc wesel się każdy i śmiej.

Choć słońca letniego nam żar
W czas żniwa tak często dopieka,
Nie wolno narzekać na skwar,
Pracować — powinność człowieka,
Pogodny zbiór — Boży to dar.

Pracujmy, gdy chcemy ujść strat,
Gdy skończym, dopiero spoczniemy,
Niech każdy mozoli się rad,
Aż wszystko pomyślnie zbierzemy,
Toż pracy zostawmy swej ślad.

Hej! bracia! dziś każdy z nas pan,
Bo lepszej mu doli blask świta,
Bo miły czas zbiorów nam dan
I w progi chleb nowy zawita;
Więc śpieszmy ochoczo na łan.

Jak znachor „naprawiał“ gospodarzowi rękę.

Do jednej z ludowych gazet wychodzących w Warszawie pisze pewien Czytelnik tak:

Zwichnąłem sobie przypadkiem rękę w ramieniu. Jak zaczęli się zaraz do mnie schodzić kumotrowie, kumy i sąsiedzi, jak zaczęli mi owczarzy czyli znachorów stręczyć!

Ten — powiadają — dobrze naprawia zepsute nogi i ręce, ów kołtuny zdejmuje, a nawet dyabłów z ludzi wypędza, a ten znów, choć dyabłów nie wypędza, ale naprawiać członki potrafi choćby była kość złamana, to ją złoży.

Dałem się namówić, posłałem po tego, co dyabłów wypędza. Gdy przyszedł, spojrzałem na niego — i aż mię dreszcze przeszły, bo widzę, że jest pijany.

— Pokażcie rękę! — huknął. — Pokazałem. Obejrzał i powiada: Zawołajcie czterech chłopów. — Znów mię dreszcze przeszły. Mówię: Zkąd ich wziąść, kiedy każdy jest przy swojem zajęciu? — To trudno, — powiada. — Trzeba chociaż jednego, albo z kilka kobiet. A w jakiż to sposób — pytam — naprawiałbyś pan rękę przy pomocy jednego chłopa? To się tak robi — powiada: chory wchodzi na stołek, a rękoma chwyta się drzwi u góry, ów zaś chłop przechodzi na drugą stronę drzwi i naciska mocno ręce na drzwiach. Ja wtenczas wyrywam choremu stołek z pod nóg i zaraz łapię za nogi, zakręcam w jedną i drugą stronę i już jest ręka w porządku. — O laboga! — wykrzyknąłem, — toć jabym nie wytrzymał. — Albo to prawda! tylko byście raz krzyknęli, bo by was mdłości ogarnęły. A to jest sposób doskonały, przezemnie samego wypróbowany...

Później bierze się maści terpentynowej, posmaruje się ramię i owa maść wciągnie „jabłko“ na swoje miejsce. Ale wy tego nie rozumiecie. Poślijcieno po chłopa, albo po kilka bab.

Posłałem po cztery sąsiadki. Przyszły. Potrzymajcie chorego, — mówi znachor. O nie! powiadam. — Mnie nie trzeba trzymać. — No, to poślijcie po gorzałkę, wypiję na śmiałka i wezmę się do roboty.

Znów dreszcze po mnie przeszły. Znachor uwinął z gałganów, supeł, wsadził mi pod pachę, przytrzymał lewą ręką, prawą zaś wziął za moją rękę przy łokciu i zaczął nią dymać jak kowal rączką u miecha, gdy ogień rozpala.

Oj, kochani współczytelnicy! Narobił mi on ognia... do niewytrzymania! Z początku ścisnąłem zęby i cierpliwie oczekuję naprawy, a on precz dyma. Wkońcu widzę, że może mi rękę ukręcić, a co gorsza, że już dłużej nie mogę wytrzymać.

— Co pan robisz, do kata!? — wrzasnąłem. Zaraz przestał dymać. — Widzicie — mówi — jak to musiało jabłko wpaść na swoje miejsce. Nie potrzeba już maści aptecznej kupować. — Kazał kobietom zrobić maści ze smalcu, posmarował mi rękę, obandażował i powiada: Zaręczam, że na trzeci dzień będziecie mogli nią wywijać. A teraz moglibyście postawić gorzałki, że nam tak łatwo poszło. Zapłaty dużej od was nie żądam, tylko 40 kopiejek. Wychodząc obiecał, że nazajutrz przyjdzie, ale już się nie pokazał.

A mnie narobił takiego bólu, że już dłużej niepodobna było wytrzymać. Posłałem po drugiego znachora, — tego, co to — jak mówiono — umiał złożyć złamaną nogę. Obejrzał mi rękę i powiada: Trudna to rzecz do wykonania. Ale będę „ryzykował“. Pokręcił nieco ręką, posmarował nieco maścią terpentynową, obandażował i powiedział, że mam rękę w porządku. Kazał sobie zapłacić 4 złote i poszedł. A mnie jak bolało, tak boli.

Trzeciego dnia odbandażowałem rękę, patrzę, a tu kość na ramieniu sterczy jak oficerska szlifa! Myślałem, żem już został kaleką do śmierci, a na starość dziadem. Posłałem po felczera. Obejrzał mi rękę i powiada: Ja się tego nie podejmuję, bo choćbym się podjął, to bym was tylko namęczył. Radzę wam, jedźcie do doktora, dam wam adres.

Pojechaliśmy do miasta Łodzi, do doktora Kruszego. Obejrzał mi rękę i wziął się do naprawy. Trwało to z jakie 10 minut i ręka została naprawiona tak, że zaraz pozbyłem się bólu.

To, com się nacierpiał, ofiaruję Panu Bogu, jako karę należną mi za to, żem słuchał ciemnych kumów i kumoszek i wdawał się ze znachorami, zamiast odrazu udać się o pomoc do prawdziwego lekarza.

Wśród Słoweńców.

Więcej niż połowę ludności monarchii austryackiej stanowią Słowianie. Do nich należą: Polacy, Rusini, Czesi, Chorwaci, Serbowie i Słoweńcy. Tych ostatnich jest około dwu milionów.

Słoweńcy zamieszkują Krainę, południową Styryą, a także poczęści Karyntyę, Gorycyę i północną stronę Istryi. Są to kraje niewielkie, bardzo górzyste, położone na południe od Wiednia, aż po morze Śródziemne. Kto był w Rzymie, ten przejeżdżać musiał właśnie przez te kraje alpejskie.

Rdzenną ojczyzną Słoweńców jest Kraina, malutki górzysty kraik, niedaleko Tryestu, ze stolicą Lublana, po niemiecku: Laibach. Tu mieszka ich około 600 tysięcy, a że cały ten kraik nie wiele więcej ma mieszkańców, więc Słoweńcy stanowią dziewięć dziesiątych części całej ludności. Reszta są Niemcy.

A jednak — choć, to tak malutki naród, choć rozrzuceni wśród gór i skał alpejskich, nie mają fabryk, ni przemysłu, a tylko żyją z rolnictwa i chowu owiec, w dodatku uciskani i gnębieni przez Niemców — mimo to, o ileż oni wyżej stoją od nas pod niejednym względem.

Jeden z podróżnych, który dłuższy czas bawił w Krainie, tak opisuje tamtejsze stosunki, zwłaszcza o ile dotyczą włościan.

Słoweńcy — to po największej części drobni rolnicy, do niedawna tak samo ubodzy i zaniedbani, jak nasz lud galicyjski i tak samo wyzyskiwani przez obco-plemiennych lichwiarzy i bożka-alkohola jak nasz chłop. A dziś?... Dziś włościanin słoweński bez porównania wyżej stoi od naszego. Jest to obywatel w całem tego słowa znaczeniu, jakich, niestety, u nas bardzo mało. Chłop słoweński należycie pojmuje swoje obowiązki względem Kościoła i ojczyzny. Mniej u niego religijności odpustowej, uczuciowej, niż u nas, ale za to więcej poczucia obowiązku i solidarności w sprawach wyznaniowych i narodowych.

Pijaka wśród słoweńskiego włościaństwa trudno znaleść, każdy wstrzemię-

źliwy, umiarkowany i roztropny. A jakie u nich zamiłowanie do czytania? Tygodnik dla ludu słoweńskiego pod tytułem: „Domoliub“ ma w samej Krainie 24 tysiące prenumeratorów, a znowu pismo zawodowe jak „Narodni Gospodar“, posiada ich około 15 tysięcy! To przecież poważna cyfra na 600 tysięcy. A nie są to jedyne pisma, jest ich bowiem kilka i każde liczy prenumeratorów na dziesiątki tysięcy. Dodać i to jeszcze wypada na pochwałę ludu słoweńskiego. że czyta pisma szczerze katolickie, pisma zaś wolnomyślne, lub choćby tylko bezbarwne pod względem wiary, nie mają u niego posłuchu.

Aż serce się raduje na widok tych poważnych włościan rozprawiających na zgromadzeniach z zupełnem zrozumieniem o najżywotniejszych zagadnieniach religijnych i społecznych. Trudno niekiedy uwierzyć, że to prości włościanie od pługa.

Któż więc podniósł ten mały, zewsząd uciskany naród? Odpowiem krótko: duchowieństwo przez zakładanie Związków chrześcijańsko-społecznych po parafiach. Jeszcze przed 14 laty nie było tu mowy o takich związkach. Wtedy lud słoweński mniej był oświecony. Dopiero Związki chrześcijańsko-społeczne i praca w nich zdarły bielmo z oczu ludu.

Na zakończenie jeszcze jedno winienem dodać: Słoweńcy nie mają wcale żydów! W całym kraju nie ma ich więcej jak sto głów. W Lublanie na 40 tysięcy mieszkańców są tylko dwie rodziny żydowskie, które się tu przywlokły z... Galicyi!

Słoweńcy są Polakom bardzo przychylni, tylko nam tego jednego darować nie mogą, że tak bardzo lubimy... żydów!

Zaniedbane źródło pożywienia i zysku.

(Dokończenie).

Królik hoduje się łatwiej, niż wszelkie ptactwo domowe, bo mając ciepłe futerko na sobie, nie lęka się najtęższych mrozów, mieszka byle gdzie i byle co jada.

Pomieszczenia królikom nie dajmy w izbie, bo to nie zdrowo dla ludzi i nieładnie. Wybierzmy im jaki mały chlewek w podwórzu z podłogą lub bez podłogi a ten im wystarczy na lato i na zimę. Jeżeli w chlewku niema podłogi, to sobie kopią głębokie jamy dla ochrony młodych od zimna; a gdy jest podłoga, to im trzeba obficie słać słomę, a wtedy obejdą się bez jam. Dobrze jest zrobić im w chlebku dziurę, przez którąby wychodziły na podwórze lub ogródek, gdzie sobie same znajdą, większą część pożywienia. Tylko to źle, że taką dziurą mogą włazić do nich psy lub koty i dusić je. Otóż trzeba psa w dzień trzymać na uwięzi, a na noc zatykać dziury w królikarni, kota zaś, jeżeli stary, uprzątnąć, bo jego nigdy nie upilnujesz, a nabyć młodego kociaka, który tak się z królikami oswoi, że ich i później dusić nie będzie.

Królik je wszystko, co napotka: trawę, liście, zielę, rośliny polne i ogrodowe, zboże, siano, koniczynę, łubin, kapustę, nać z ogrodowizn, korę z drzewa, a nawet cienkie gałązki drzew, stary rzemień i t. d. Wszystko to zje on z wielkim smakiem i wszystko pójdzie mu na zdrowie. W zimie można mu dawać sieczkę z otrębami, łupiny z kartofli, marchwi, buraków i t. d. Przytem konie i bydło rozrzucają wiele sieczki z ziarnem ze żłobu; zwykle się to marnuje. Otóż hodując króliki, można je przyzwyczaić do zaglądania w dzień do obór, a i tu znajdą sobie pożywienie. Niedojadki od świń, zwłaszcza gdy te są dobrze żywione, króliki również chętnie zjadają. Jednem słowem — w gospodarstwie zawsze się znajdzie pożywienie dla nich.

Królik z natury jest dziki, niby zając, ale łatwo się oswaja i obłaskawia. Tego zaś człowieka, który go karmi, wcale się nie boi, a nawet do ręki jego przychodzi.

Chcąc nabyć sobie królików, trzeba kupić choć jedną parę rasy poprawnej, bo jak mówiłem, te są większe i tłustsze. Są one zresztą wcale niedrogie.

Co do wieku, królik dojrzewa już po czterech miesiącach. Wtedy już miewa młode, wtedy też można je bić na mięso. Wybierając do zabicia, upatruj sztuki najtłustsze i przeważnie samce, bo samic szkoda. Również i samców wszystkich wybić nie można, bobyś stracił przychówek, więc miej ich zawsze kilku w królikarni,

Prócz mięsa, królik ma wiele tłuszczu, który można wytopić jak smalec i używać na omastę do potraw.

Ze skór króliczych fabryki wyrabiają rękawiczki, letnie bez sierści i zimowe futrzane. Skórki te handlarze chętnie kupują i nieźle płacą za nie, a wyprawiają je fabryki.

Ale te skórki przydadzą się bardzo i w domu. Można sobie albo żonie lub dziecku podszyć niemi ubranie i będzie ciepłe futerko na zimę; można uszyć sobie rękawice; można wreszcie pokryć je suknem lub płótnem i będzie bardzo ciepła kołdra do przykrywania się. Tylko trzeba je koniecznie wyprawiać, bo bez tego są sztywne, szorstkie i łatwo się łamią i psują.

Aleć od biedy można i sobie samemu wyprawiać skórki królicze. Choć nie będą takie, jak z fabryki, ale zawsze lepsze, niż wcale niewyprawiane. Otóż wziąwszy garść soli, garść ałunu i garść mąki żytniej, zmięszaj je razem i tą mięszaniną mocno skórkę nacieraj, a skórka stanie się miększą. Można też wysmarować ją tłuszczem lub tranem.

Są jeszcze inne króliki, tak zwane „angorskie“, które mają sierć długą, miękką i błyszczącą jak jedwab. Czesze się je często gęstym grzebieniem i włosie tym sposobem zebrane sprzedaje się do fabryk kapeluszy. Wyrabiają z tego kapelusze filcowe. Szczególniej na wiosnę kiedy króliki lenieją, dużo się zbiera włosia.

Prócz tego, fabryki wyrabiają z tego włosia bardzo drogie a piękne i ciepłe rękawiczki i pończochy.

Widzicie więc, czytelnicy, jakie to wielkie pożytki daje ten malutki królik!

W krajach zagranicznych wszyscy prawie hodują króliki tak dla mięsa, jak dla skórek i włosia. To też jest tam i dużo fabryk, które ze skórek i włosia tego wyrabiają różności, dając zarobek tysiącom ludzi.

Hodujmy więc i my króliki, a będziemy mieli zawsze świeży kawałek tłustego mięsa do odzyskania sił po pracy oraz inne pożytki.

Dobra gospodyni.

Dobre prowadzenie gospodarstwa jest nieunikniona umiejętnością, której nabyć każda kobieta starać się najusilniej powinna, której jednak niektóre przez całe życie przyswoić sobie nie umieją, chociażby i nie należały do rozrzutnic.

Jeśli kto dostatki posiada, z których czerpać może, to nie sztuka gospodarować — a jednak bardzo często się zdarza, że majętni wpadają w długi, skarżą się na kłopoty finansowe, bo wymagania ich jeszcze są większe niż dochody, bo nie umieją urządzić się w ten sposób, by nie robić wydatków nad możność.

Jakże o wiele trudniej gospodarzyć z skromnymi środkami, jak trudno ograniczać się! Tak powiadają, a jednak nie jest to tak trudnem jak się wydaje. Naturalnie, konieczną do tego jest dobra wola; następnie odpowiednia umiejętność i stanowczość przeprowadzenia owej dobrej woli, a w ostatku, dobra część rezygnacyi, odmawiania sobie nadzwyczajnych zachcianek, umiejętność — przemożenia się.

Trzeba też umierać bez zazdrości patrzeć na drugich; na tych, którym pozornie lepiej się powodzi, nie zazdrościć nikomu rozrywek, zabaw i tych innych wszystkich rzeczy będących uprzyjemnieniem tego życia, nie trzeba zapomiuać, że żyć i używać można tylko odpowiednio do swoich dochodów, nie pragnąc dorównać tym, którzy więcej wydawać mogą.

Do prowadzenia dobrze gospodarstwa, należy umiejętność dobrego liczenia, trzeba umieć rozrachowywać, mianowicie trzeba dobrze wiedzieć, ile można w miesiącu, a nawet w dniu każdym

wydać. Zawsze też trzeba pamiętać o nadzwyczajnych wydatkach, jakie przyjść mogą, zamiast pozostałe pieniądze wydać na cokolwiek mniej potrzebnego.

I nie tylko to! Bardzo pożądanem jest zawsze, odłożyć cośkolwiek na — „ciężką godzinę“, obejść się skromniej, a nigdy nie brać towarów na kredyt! Nie trzeba znowu głodzić się. Kto pracuje, musi zjeść dobrze, ale może się obejść bez zbytków. Oszczędzać, żyć skromnie, nie znaczy jeszcze skąpić; nie znaczy odmawiać już sobie wszystkiego.

Wiele można uniknąć kłopotów, zmartwień, ugryzek, jeśli się umie dobrze ułożyć życie i gospodarstwo! Jedność, zgoda i praca, w połączeniu z dobrem gospodarowaniem, są podstawą i siłą wspólnie żyjącej rodziny.

Co to jest wiatr i skąd powstaje?

Powietrze, poruszające się z mniejszą lub większą szybkością, nazywamy wiatrem. Czasem powietrze jest tak spokojne, że żadem listek, żadna trawka się nie poruszy — to jednak zdarza się rzadko. Najczęściej powietrze jest w ruchu, czyli powstaje wiar. Bywa on niekiedy tak lekki, że ledwie gałązki drzew porusza, czasem znów tak silny i gwałtowny, że zrywa dachy, pokłada całe lasy, potężne drzewa z korzeniami wyrywa. Zależy to od przyczyn, które wywołują mniejsze lub większe poruszenie powietrza.

Ale skąd wiatry powstają? Dawniej ludzie, nie umiejąc sobie tego wytłómaczyć, myśleli, że to musi ktoś silnie dmuchać. Tworzyli więc sobie różne bajeczne przypuszczenia i wierzyli, że są na niebie bóstwa, które tak dmuchają przez wielkie trąby i wywołują wiatr. Nasi przodkowie, dopóki byli poganami, czcili też osobnego bożka wiatrów, którego nazywali Pogwizd, albo Poświt.

Dziś ludzie doszli prawdziwej wiatrów przyczyny i wiedzą dobrze, że one powstają przy zetknięciu się powietrza ciepłego z chłodnem. Powietrze ciepłe jako rzadsze, jest lżejsze, przy spotkaniu więc z powietrzem zimnem, a więc cięższem, podnosi się w górę, powietrze zaś zimne napływa dołem — stąd powstaje ruch, falowanie powietrza, czyli wiatr. O tem na każdym kroku przekonać się możemy: stanąwszy we dzwiach otwartych z ciepłej izby do chłodniejszej sieni, albo w otwartem oknie — zaraz uczuwamy pewien prąd powietrza, czyli wiatr, który właśnie wywołało zetknięcie się powietrza ciepłego z izby z powietrzem chłodnem ze dworu lub sieni.

Ponieważ kula ziemska tak jest umieszczona, że słońce nigdy całej jednakowo nie ogrzewa, ale są na niej miejsca bardzo gorące i bardzo zimne, więc też i powietrze na ziemi w jednych miejscach jest gorące, w drugich znów zimne. Ponieważ powietrze zimne jest cięższe, spotkawszy się zatem z lżejszem, gorącem powietrzem, wypycha je w górę i zajmuje jego miejsce, napływając dołem. To właśnie jest ustawiczną przyczyną wiatrów.

Ciepłe wiatry, poruszone z miejsca, górą płyną ku zimnym krajom, tam się ochładzając, spadają na dół i zawracają znowu z powrotem ku krajom gorącym, już jako wiatry zimne. Tam znów się ogrzewają, znów podnoszą w górę i płyną dalej pod naciskiem nowych prądów.

Tak trwa bez przerwy i stąd powstają dwa wiatry główne stałe, obejmujące całą ziemię: zimny biegunowy i ciepły równikowy. Wieją one nie wprost, ale nieco ukośnie. Na północnej półkuli, a więc i u nas, prąd zimny, biegunowy płynie od północno-wschodu na południo-zachód; prąd ciepły, równikowy — od południo-zachodu na północno-wschód.

Na półkuli południowej dzieje się przeciwnie. Nad wodami mórz i wielkich jezior stale wieją wiatry, co pochodzi z niejednakowego ogrzania powietrza nad morzem i lądem. W dzień zwykle wieje tam wiatr od morza, w nocy zaś od lądu na morze. Dzieje się to dlatego, że w dzień ląd więcej się rozgrzewa niż woda, powietrze wtedy, jako cieplejsze, z nad lądu unosi się

w górę i zwraca ku morzu, stamtąd znów napływa dołem powietrze zimniejsze, które się daje odczuwać, jako wiatr od morza. W nocy znów ląd stygnie prędzej, niż woda i powietrze nad wodą jest cieplejsze, dlatego też przeciwnie się dzieje.

Oprócz wiatrów stałych, zawsze jednakowo wiejacych, mamy jeszcze wiatry nieprawidłowe, niestałe, które zjawiają się z niespodziewanej strony i w porze nieprzewidzianej, nieokreślonej. Wieją one z mniejszą lub większą siłą, krócej lub dłużej i panują na lądach obu umiarkowanych pasów ziemi. Cała Europa, a więc i nasz kraj leży w pasie tych zmiennych wiatrów, które przynoszą z sobą prawdziwe błogosławieństwa, albo też groźne klęski.

Kierunek wiatru oznaczamy od strony nieba, skąd wiatr wieje, i tak: gdy z północy nazywamy północnym, z południa — południowym i t. d. Albo też dla oznaczenia wiatrów pośrednich mówimy: północno wschodni, południowowschodni i t. d. — U nas najczęściej wieją dwa wiatry: północno-wschodni, przynoszący nam zwykle zimno, i południowo-zachodni, najczęściej napędzający chmury deszczowe.

Wiry powietrzne powstają ze spotkania się dwóch przeciwnych prądów, albo też z odbicia się takowych o wysokie góry, które wywierają wielki wpływ na kierunek wiatrów; czynią to również i duże wody, co zwykle istnieją nad niemi prądy miejscowe.

Ponieważ kierunek wiatru jest bardzo ważną wskazówką przepowiadania pogody, nieustannie też robią nad nim spostrzeżenia na tak zwanych stacyach pogody, czyli meteorologicznych, których jest kilka i w naszym kraju. Codziennie zapisywane spostrzeżenia, pozwalają się przekonywać, jakie wiatry panują w całym kraju, a nawet w całej tej części świata i jakie zmiany w powietrzu wywołują. Wiatry płynące ku nam z krajów gorących, dlatego najczęściej napędzają chmury, że niosą powietrze ciepłe, które w naszym klimacie ochładza się i skrapla, a następnie w różnych miejscach opada pod postacią deszczu.

Ojciec Olbrzym.

Było to w r. 1884, kiedy straszne trzęsienie ziemi nawiedziło Hiszpanię. Najwięcej ucierpiały okolice Grenady.

Wioski i miasteczka zamienione zostały w ruiny, które sterczały, jak pomniki na wielkim cmentarzu, wytworzonym przez szalejącą naturę. Wioska Alhama znikła doszczętnie z powierzchni ziemi. Ludność została zdziesiątkowana, a ci, co zostali przy życiu, uciekli w nocy na pola i tam dnia wyczekiwali.

Okropne to było czekanie ; pod gruzami pozostawili żony, dzieci, wszystko co mieli. Zaledwie się rozwidniło, śmielsi wzięli się do ratunku ; obchodzili zgliszcza, wsłuchiwali się, wołali po imionach, a gdzie tylko jęk jaki się ozwał, rozkopywali gryzy. Praca to była niełatwa; ratujących lada chwila mógł spotkać los przytłoczonych.

Pomiędzy odkopującymi wyróżnił się pewien kapłan z Alhamy; opasany prostym sznurem, z rydlem w ręku kierował ratunkiem, zachęcał i za dziesięciu pracował. Był to olbrzym, przerastający o głowę najwyższego, silny, barczysty, postać której miecz tak dobrze pasuje jak habit. W całej Alhamie nazywano go el Padre Gigante, „ojcem olbrzymem.“

Ksiądz kopał właśnie, gdy do nóg pada mu rozpaczona kobieta i załamując ręce, woła rozdzierającym głosem:

— Ojcze! ratuj, tam syn mój pod gruzami, przed chwilą jeszcze słyszałam jęczenie.

Kapłan podniósł matkę, zdał innym robotę i pospieszył z pomocą.

Oczom jego przedstawia się góra belek i gruzów, zawieszona nad dołem głębokim.

— Gdzie syn twój? — spytał matki.

— Tam w dole przytłoczony — odpowiedziała nieszczęśliwa.

Ksiądz objął okiem położenie i zastanowił się. Było bardzo groźne. Za jednem nieostrożnem poruszeniem rydla góra gruzów zapaść się mogła i zmiażdżyć dziecko leżące na dnie.

Przed pięcioma minutami mówił jeszcze — narzekała biedna matka. —

Teraz już nic nie słychać, już po nim! O mój biedny, drogi jedynaku!

I wysilona padła na ziemię z rozdzierającem łkaniem.

— Kapłan cisnął rydel, położył się na ziemi i wsunąwszy głowę pod wiszącą górę gruzów, zaczął się przysłuchiwać.

W piwnicy głuche panowało milczenie.

— Jak na imię synowi? — spytał matki.

— Jakób.

— Jakóbie! — zawołał ksiądz głosem wydobywającym się głucho z podziemia — czy żyjesz? czy mnie słyszysz?

Po chwili usłyszano jęk cichy, stłumiony, a potem głos:

— To ty Padre Gigante, o dzięki Bogu, jestem ocalony.

Ta wiara naiwna wzruszyła do łez kapłana. Postanowił odważyć się na niemożliwość, byle chłopca ocalić.

— Czy możesz się ruszyć? — spytał zasypanego.

— Nie mogę — jęknął malec, — zdaje się, że mam nogę złamaną.

Odpowiedź ta wywołała wśród obecnych szmer bolesny.

— Nie lękaj się chłopcze, wydobędziemy cię stamtąd — rzekł ksiądz do do chłopca i zwracając się do ludzi:

— Dalej! podnieście drągami tę belkę — zawołał, wskazując na pniak uwięzły wśród rumowisk i tworzący dźwignię naturalną.

— Niepodobna — odpowiedzieli ze smutkiem kopiący. — Wszystko się zawali. Jeden tylko jest środek. Kilku silnych ludzi musiałoby się odważyć wejść do wykopanego przez nas dołu i próbować odkopać chłopca; inni tymczasem podtrzymywaliby górę drągami. Ale to wielkie ryzyko. Nie ocalimy dziecka i sami śmierć pod gruzami znajdziemy.

Trzeba się jednak odważyć — rzekł ksiądz spoglądając po robotnikach.

Stali niewzruszeni i milczący, nikt nie miał ochoty życia ryzykować. Na twarz kapłana wystąpił rumieniec.

— Gdyby kto z was tam leżał, coby pomyślał o towarzyszach, pozwalających mu ginąć? Nie chcecie, dobrze, więc ja się odważę.

I w jednej chwili olbrzym był już w dole. Ponad jego głową zadrżała góra, mogąca go zgnieść na śmierć. Tłum wydał okrzyk podziwu i wdzięczności. Robotnicy zawstydzeni, odzyskali w jednej chwili odwagę, porwali za drągi i dobyli wszystkich sił, by utrzymać w równowadze stos gruzów wiszący nad jamą.

Z trwogą i w milczeniu oczekiwano. Słychać tylko było przerywane łkanie biednej matki i głęboki oddech olbrzyma, pracujacego w dole nad odgrzebaniem dziecka. Upłynęło kilka minut, długich jak wieki. Wtem okrzyk rozlega się radosny. Zbawca zasypany ziemią i piaskiem, pokaleczony na twarzy, ukazuje się z dzieckiem omdlałem na ręku.

Zaledwie się wydobył, drągi wyjęto i cała góra gruzów zwaliła się z ogłuszającym łoskotem.

— Oto dziecię twe! — rzekł Padre Gigante — oddając syna matce omdlałej z radości.

Różne rady pożyteczne.

Pożytek z kredy przy chowie inwentarza, zwłaszcza prosiąt jest wielki, a podawanie kredy w małych ilościach zamiast przeróżnych środków pastewnych jest godne polecenia. Kreda bowiem zobojętnia np. kwasy w żołądku, reguluje trawienie, a więc zapobiega tak niebezpiecznej biegunce. Również nie zapadną zwierzęta na łamliwość kości, gdy nie zabraknie wapna w paszy, a kreda zawiera wapno.

Pławienie koni w dnie letnie bardzo upalne, działa orzeźwiająco. Kąpiel zmiękcza naskórek, który po wyschnięciu łatwo daje się oczyścić przy pomocy zgrzebła i szczotki; skóra oczyszczona dobrze przyczynia się do poprawienia zdrowia wogóle, przez nią stworzenia, podobnie jak ludzie, oddychają, w pomoc płucom.

Nie należy tylko kąpać koni zaraz po

nakarmieniu, nie powinien też koń być zgrzany — w przeciwnym razie zamiast korzyści, kapiel szkodę sprowadzi. Kąpiel nie powinna trwać dłużej, jak 5—10 minut; o ileby pokazało się, że koń zziąbł i drży, to i wcześniej należy go z wody wyprowadzić. Klaczy źrebnych lub karmiących nie powinno się wprowadzać w wodę aż po brzuch i wymię, aby te nie przeziębły. Jeżeli nie ma kąpieli, należy konie myć zimną wodą w stajni i czyścić.

Muchy są obecnie plagą w stajniach i oborach. Najskuteczniejszym środkiem do ich wytępienia jest lep. Przygotowuje się go w ten sposób, że na wolnym ogniu rozpuszcza się w oleju gorszego gatunku taką ilość kalafonii, aby ciecz była lepka; w tym lepie macza się gałązki i przybija gwoździkami do słupów, a gdy muchy obsiędą całe gałęzie, palić je i zastąpić świeżemi. Konie idące do roboty dobrze jest zmyć odwarem z łupin orzecha włoskiego, rozumie się łupin mięsistych zielonych, które okrywają orzech właściwy.

Ostrożność z kłosami! Podczas żniw zdarza się często, że żniwujący biorą ziarnka lub kłosy do ust i przeżuwają je. Zwraca się uwagę, że na suchych ziarnkach lub kłosach znajduje się trujący grzybek, który spowodować może niebezpieczną chorobę, jeżeli dostanie się do krwi. Najczęściej pojawia się taka choroba po wsiach. A więc baczność!

Jak uchronić kapustę przed odwiedzinami białasów? (białych motyli). Właściwego środka przeciwko motylom białym (białasom) składającym jajka swe na liściach kapusty, nie ma wcale. Znanym jest tylko ten środek, aby owe motyle nie rozmnożyły się zanadto, że pilnie szuka się i zbiera jajka motyle z spodniej części liści. Owe gromadki żółtawych jajek motylich łatwo usunąć z liści. Z owych jajek wykłuwają się liszki (gąsienice), które pożerają liście kapusty. Próbowano odpędzić motyle od kapusty za pomocą rozmaitych mocnych środków. Szkodziły one więcej roślinie, aniżeli szkodnikom samym. Zbierać też trzeba gąsienice, aby przeszkodzić zbytniemu rozmnożeniu się motyli.

Rozmaitości.

Cholera we Włoszech. Do pism niemieckich donoszą, że we Włoszech grasuje cholera w kilkunastu miastach. W Neapolu umiera dziennie 30 do 40 osób; również umiera w Rzymie kilka osób dziennie na cholerę, a także i w innych miastach.

Rząd włoski chciałby koniecznie zataić to w obec zagranicy, dlatego występuje ostro przeciw wszystkim, którzy o grasowaniu cholery tamże, donoszą do pras zagranicznych. Pewien Anglik, który przed kilkoma miesiącami wysyłał do amerykańskich gazet alarmujące wieści o stanie cholery w Neapolu, już od 8 miesięcy znajduje się w więzieniu śledczem. Prokuratorya przygotowuje przeciw niemu oskarżenie o rozsiewanie fałszywych, alarmujących pogłosek.

Cholera w Austryi. W Tryeście stwierdzono cholerę u dwóch kobiet, przybyłych na okręcie „Oceania". Zarządzono śródki ostrożności i obie chore odosobniono a innych podróżnych poddano obserwacyi, lekarskiej.

Bogata... żebraczka. W Pradze czeskiej zmarła, przeżywszy 69 lat, niejaka Marya Mandelowa, mieszkająca od 19 tu lat na nieopalonym strychu i żywiąca się resztkami kuchennemi, ofiarowanemi jej, jako nieszczęśliwej żebraczce, niezdolnej do pracy, przez litościwych sąsiadów.

Czując jednak nadchodzący zgon, żebraczka przywołała notaryusza, wręczyła mu papiery procentowe i książeczki kasy oszczędności na kwotę 260.000 koron, tudzież liczne klejnoty, poczem sporządziła, za namową urzędnika testament. W testamencie tym rzekoma żebraczka, zapisała na cele dobroczynne 150 tysięcy koron, resztę zaś majątku przekazała wnukowi.

Masakra żydów. W Cunare w Portugalii podczas niedawnych wyborów przyszło do krwawych rozruchów. Ludność żydowska swoimi głosami przeforsowała wybór niejakiego Carlo Fondado, zaciekłego wroga katolicyzmu. Gdy wynik wyborów został ogłoszony, katoliccy robotnicy rzucili się na żydowskich wyborców, masakrując ich i niszcząc ich domy. Policya i żandarmerya były bezwładne. Ośmiu żydów zabito, stu kilkudziesięciu jest rannych.

Mąż o jutrze myślący.

Maciek: Co dzień tak walicie kumie swoją babę, że dziś, przy świętej niedzieli, dalibyście spokój...,

Kuba: Ona dzisiok musi dwa razy tyle dostać co zawsze, bo jutro, skoro świt, jadę na jarmark.

Icek i Wojtek.

Icek: Nu Wojciech, co wy nie macie świniów na sprzedaż?

Wojtek: A dyć wy żydy świniny nie źrecie.

Icek: To rychtyg, ale co innego świński interes robić.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor X. Marceli Dziurzyński.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem I. R. Dobrzańskiego.